









Godne uwagi są owe metafory związane ze światem natury. Porównanie przez Jaraczewską kobiety do kwiatu czy bukietu (a nie do użytecznych roślin, na przykład krzewu) może być aluzją do Rousseau, który w I księdze *Emila* pisze: „Człowiek taki byłby podobny do krzewu, który wyrósłszy przypadkowo pośród drogi, musiałby wkrótce zginąć, potrącony przez wszystkich i naginany we wszystkie strony”<sup>11</sup>. Jaraczewska być może chce podkreślić swój sceptycyzm wobec sugestii autora *Emila*, przenikającej cały traktat, że człowiekiem jest wyłącznie mężczyzna. Rousseau jasno stwierdza, że małżeństwo i macierzyństwo są głównym przeznaczeniem kobiety determinowanym przez jej płęć. Jaraczewskiej spojrzenie na małżeństwo jest zgoła inne:

(...) nareszcie starają się o zakończenie jej krótkiego i błędnego zawodu, jakim korzystnym małżeństwem, jak gdyby ten święty związek nie był, przeciwnie, istotnym tegoż zawodu początkiem. Tym sposobem wychowane u nas kobiety, uważane z dzieciństwa jak miłe cacka, potem jak istoty przeznaczone iść niewolniczo jednym śladem, nie mając nigdy samoistnienia, później nareszcie, w wieku ułudzeń, uważając się same jako heroiny wdzięcznego młodości romansu, niezdolnymi się stają wypełnić istotne swoje powołanie. Tworzą dla nich albowiem z życia ludzłą komedią, spuszczać zasłonę na właściwy cel i obowiązki i czynią je obcymi całej rozciągłości szczęścia i cnót zawartych w zawodzie dobrej żony, matki, pani i obywatelki, w smutnej je stawiają konieczności odrabiania przez drugą połowę życia odebranego w pierwszej wychowania (*ZiE*, 10).

Autorka kwestionuje jakość wychowania kobiet w Polsce. Tworzy szerszy niż Rousseau katalog funkcji, które miałyby one, uzyskawszy stosowne wychowanie, sprawować. Nie tylko małżeństwo i macierzyństwo są najważniejszymi zadaniami kobiety. Zarzuca, iż wszystko to, czego w Polsce na dworach są uczone, sprowadza się do bycia dobrą żoną i matką, co w rezultacie czyni je niesamodzielnymi, ograniczonymi, nieprzydatnymi, a może nawet nieszczęśliwymi istotami. Wszak kobieta to nie tylko żona i matka, ale także obywatelka i dama. A co najważniejsze ma prawo do samo-istnienia. I tutaj pojawia się najistotniejszy chyba postulat Jaraczewskiej. Nie można z kobiety uczynić osoby ubezwłasnowolnionej, zależnej od woli wychowawcy, ojca i męża. Samo-istnienie to słowo klucz dla koncepcji pedagogicznej Jaraczewskiej. Jeśli zabraknie tego elementu, kobieta staje się niewolnicą. Co istotne, dla Rousseau pojęcie niewoli jest punktem wyjścia do kontestacji współczesnego mu systemu wychowania: „Cała nasza mądrość polega

11 Tamże, s. 36.

na niewolniczych przesądach. Wszystkie nasze zwyczaje są tylko ujarzmieniem, gwałtem i przymusem. Człowiek cywilizowany rodzi się, żyje i umiera w niewoli”<sup>12</sup>. I ponownie można by zaryzykować tezę, że Jaraczewska czyni wyraźną aluzję do Rousseau, zarzucając mu wykluczenie kobiety ze społeczeństwa. Jeśli niewola to zło, dlaczego, niejako pyta autorka, kobieta ma być jej uczestnikiem.

Fabula powieści *Zofia i Emilia* skupia się wokół losów dwu córek niedobranego małżeństwa Delfiny i Edwarda Sławińskich. Ów mariaż z początku zapowiadał się, zwłaszcza w opinii osób postronnych, na historię szczęśliwą i piękną. Niemal natychmiast jednak okazuje się, iż małżonkowie nie pasują do siebie, szczególnie że Delfina, osiadłszy na wsi, popada w melancholię i przygnębienie. Narrator wtrąca wypowiedź, która jest swoistą diagnozą modelu ówczesnego wychowania kobiet, i – w szerszym kontekście – zwyczajowej formuły dopasowywania małżeństw w XIX wieku:

[Delfina – przyp. A. M.-G.] Wychowywana podług niektórych ogólnych prawideł, dla kilku tylko chwil, czyli raczej dla odegrania kilku świetnych scen w życiu, słysząc zawsze: „taką okazywać się trzeba”, a nigdy, „taką być należy”, nie miała wykształconych władz duszy, ani umysłu (*ZiE*, 14).

Można przypuszczać, że Delfina Sławińska, i to byłby kolejny ukłon Jaraczewskiej w stronę Rousseau, znała treść *Emila* lub przynajmniej słyszała o rewolucji obyczajowej, jaką wywołała publikacja traktatu Rousseau, albowiem czytamy:

Chciała nawet koniecznie karmić nowonarodzoną Zofię, lecz wkrótce, sprzykrywszy sobie pełnienie obowiązku wymagającego ofiary rozlicznych jej fantazji, ciągle kochając się w córce jak w swojej miniaturze, ale uporeczywie także obstawając przy swoim kochania sposobie, odebrała Delfina mężowi i tę słodką nadzieję (*ZiE*, 14).

Warto przypomnieć, że kobiety z wyższych sfer, niemal w całej Europie, od momentu pierwszego wydania *Emila* porzucały zwyczaj zatrudniania mamek na rzecz karmienia piersią, zdając sobie sprawę z korzyści dla rozwoju dziecka, a także z pogłębienia relacji pomiędzy matką a niemowlęciem. Delfina zapewne chciała podążać za tą modą, jej sposób wychowania zakładający troskę wyłącznie o powierzchowność zdecydował jednak o podjęciu

---

12 Tamże, s. 57.

przez nią decyzji o skupieniu się na własnym wyglądzie. Sytuacja ta uległa zaostrzeniu szczególnie po narodzinach drugiej córki, Emilii:

gdy urodzona we dwa lata później druga córka, która żonę dla przykrej ciąży części jej wdzięków i przyjemnych tego roku zabaw w stolicy pozbawiła, nie tylko z oziębłością, ale nawet ze wstrętem, przy przyjściu na świat od matki powitana była (*ZiE*, 15).

Konflikt między małżonkami, całkowity ich brak porozumienia kończy się podjęciem decyzji o pozostaniu Delfiny z Zofią w stolicy, zaś Edwarda z Emilią na wsi, w Topolówce. Zarysowuje się owa opozycja charakterystyczna dla Rousseau – dziecko miejskie i wiejskie oraz dwa różne sposoby wychowania. Słowa:

Nauczona przestrzegać przystojności, zastępować powszechną opinią własne zdanie, i zapełniać błahymi zatrudnieniami towarzyskimi, czczość życia pozbawionego istotnych uczuć i rzeczywistych obowiązków (*ZiE*, 17),

odnoszące się do Delfiny, która zajęła się wychowaniem Zofii w Warszawie, nie wróżą nic dobrego. Swego rodzaju konfrontacja dwóch systemów wychowania miała nastąpić podczas przyjazdu Delfiny i Zofii do Topolówki po ośmiu latach od momentu rozdzielenia. Dziewczynki miały odpowiednio jedenaście i dziewięć lat. To było ich pierwsze świadome spotkanie. Ich relacja po latach jest interesująca w kontekście wskazówek pedagogicznych Johna Locke'a i Jana Jakuba Rousseau. O Emilii czytamy bowiem „I tak, wesoła dziewczynka, z wszelką wolnością dotąd na dworze i w ogrodzie kolejno się ucząca i igrająca (...)” (*ZiE*, 14), o Zofii natomiast „nosząc, dla ukształcenia nogi, materialne tylko trzewiki, skarżyła się na rosę, bała się chrabąszczów i nie śmiała ani na krok wstąpić do ogródka Emilki, ażeby się nie zaczepić o agrest ani się dotknąć świeżo umytego baranka, żeby się nie powalać” (*ZiE*, 23). Znaczące są również te słowa „nie zdejmowała nigdy kapelusika z zasłoną, ani rękawiczek” (*ZiE*, 30), użyte do opisanego zabaw dziewczynek w ogródku, wskazujące na ustaloną przez matkę zasadę, sztywno przestrzegana przez córkę. Nie sposób tutaj nie przywołać zdania Johna Locke'a

Jeśli jednak młodego wychowanka troskliwie ochronimy od słońca z obawy o jego cerę, jest to właściwy – przyznaję – sposób, aby zrobić z niego piękną lalę, ale nie mężczyznę zdolnego działania na tym świecie<sup>13</sup>.

Ów kontrast w kwestii wychowania fizycznego kobiet zarysowany przez Jaraczewską jest ewidentnym przyznaniem przez autorkę racji Locke'owi i Rousseau. Czytelnik widzi bowiem wesołą i radosną dziewczynkę oraz usztywnioną młodą damę, dla której przyroda jest potencjalnym wrogiem zagrażającym misternie uczesanim włosom i odświeżonym strojom. Zofia odsuwa się od świata zwierząt i owadów z uczuciem zdegustowania, dla Emilii natomiast ta przestrzeń jest naturalnym środowiskiem zabawy, gwarantującym dziewczynce poczucie swobody. Oprócz opozycji miasto – wieś, cywilizacja – natura zarysowuje się kolejna: zniewolenie konwenansem – wolność.

Te dwa światy będą miały również wpływ na wychowanie moralne i umysłowe. Dla tego pierwszego najlepszą ilustracją będzie rozmowa dwu sióstr

„Może będziesz pacierz mówić?” – zapytała jej się Emilka. – „Nie, to nie pilno”, – odpowiedziała Zosia, – „ja zawsze mówię francuski z mamą, wtedy gdy się ubiera; albo z panną Rozalią, ale że ta rzadko ma czas i często do niej rano przychodzi Pan Grzegorzewski, z którym bardzo lubi rozmawiać, lub z jej pokoju wyszedłszy, samej mi się każe modlić” (*ZiE*, 27).

Dostrzegalny jest tutaj element powierzchowności, lekceważenia i zmanierowania w wychowaniu Zofii. Emilia stanowi poprzez swoją szczerość doskonałe tło dla podkreślenia tych cech charakteru Zofii, które wskazują całą sztuczność i nieporadność systemu wychowania funkcjonującego wśród społeczeństwa na początku XIX wieku.

Różnice pogłębiają się znacząco przy analizie sposobu i jakości edukacji sióstr. W tym miejscu warto podkreślić, że Jaraczewska odrzuca ściśle zalecenia Rousseau wynikające z przekonania o słuszności progresywnego charakteru wychowania naturalnego – rozpoczęcie wychowania miałyby bowiem nastąpić w dwunastym roku i odpowiednio moralnego w piętnastym roku życia. O edukację Emilii troszczy się ojciec, który dostrzegając zainteresowania córki rysunkiem, zatrudnia malarza z Wiednia, aby ten rozwijał jej talent. Codzienne lekcje dziesięcioletnia Emilia pobiera od ciotki i czytelnik

---

13 J. Locke, *Myśli o wychowaniu*, tłum. F. Wnowski, wstęp i kom. K. Mrozowska, Wrocław 1959, s. 102.

ma sposobność porównać poziom wykształcenia dziewczynki ze wsi i jej siostry z miasta dzięki temu fragmentowi:

Co zaś do innych przedmiotów, nie dozwoliła Delfina, ażeby Zosia uczestniczyła udzielanym przez ciotkę Emilce naukom; spostrzegłszy wyższość, którą w nich młodsza siostra nad nią miała. Nie mając jednak sama zdolności zastąpienia dochodzących do niej w stolicy metrów – których jej córka, pod dozorem wtenczas panny Rozalii, figłami lub biletami zwykle tylko zbywała – zajmowała tymczasem Zosię co poranek, ażeby jej się lepiej zbyć, uczeniem na pamięć długich francuskich wierszy. Na wpół je tylko Zosia rozumiała, a powtarzanie ich potem przed matką z właściwą ich deklamacją, lubo to bardziej naśladowniczo niż z czucia czynić mogła, więcej jej przykrości i bur przynosiło, niż wszystkie nauki siostrze jej użyczane (*ZiE*, 29).

Co istotne, wiedza, którą Zofia jest karmiona niemal codziennie, jest zupełnie obca Emilii. Ten aspekt wychowania przedstawiła Jaraczewska we fragmencie:

(...) chociaż jej się o jej zdanie nigdy nie pytano, a uczuć ani myśli w niczym wyjawiać nie dozwolono, ustawicznie ją wstrzymując tymi maksymami: „że milczenie jest ozdobą płci naszej”; że „nie przystoi panience ani się głośno śmiać, ani bardzo cieszyć, ani z żywością rozmawiać, ani znużenia okazywać, ani żwawo biegać, ani mówić nie zapytanej” (*ZiE*, 30).

To tłumaczy ogromne różnice w charakterach obu sióstr. Emilka to dziewczynka poczciwa, uczuciowa, sprawiedliwa i naturalna, Zofia natomiast z uwagi na gorset konwenansów, który ją uwiera, próbuje znaleźć drogę do wygodnego funkcjonowania, potrzeby właściwej dla niej w tym wieku, w świecie zorganizowanym przez matkę i służącą Rozalię. Zofia jest świetnym obserwatorem i wykazuje wyuczony przez lata talent do manipulacji otoczeniem. Ten rys psychologiczny Zofii mieści się w przestroгах udzielanych przez Rousseau na kartach *Emila*:

Próbując wmówić w wychowawców swoich obowiązek posłuszeństwa, dodajecie do tej rzekomej perswazji siłę i groźbę, lub, co gorsza, pochlebstwa i obietnice. Tym sposobem znęcone interesem, lub zagrożone siłą, sprawiają wrażenie, jak gdyby były przekonane przez rozum. Widzą one dobrze, że posłuszeństwo będzie dla nich wygodne, a bunt szkodliwy, skoro tylko spostrzeżecie się co do jednego lub drugiego<sup>14</sup>.

14 J.J. Rousseau, dz. cyt., s. 134.

Jaraczewska podkreśla jeszcze:

Zaczęła Zofia zastępować sądzeniem o drugich, właściwe dla nich w jej wieku uczucia, a sztuka podejścia lub wykrętów, przyszła wkrótce na pomoc niemożności otrzymania szczerością, przebaczenia popełnionego błędu lub żądanej przyjemności (ZiE, 31)

jednoznacznie wskazując przyczyny jej zachowania. Prostolinijna Emilia i wyrachowana Zofia – oto kolejne przeciwieństwo wynikające tym razem z tak różnych systemów wartości propagowanych przez ojca i matkę.

Rozwój obu siostr czytelnik może prześledzić i ocenić dopiero po upływie siedmiu lat. Wówczas Zofia ma dziewiętnaście, a Emilia siedemnaście lat. To kolejny przełomowy moment dla edukacji dziewcząt w XIX wieku, oznacza on bowiem mniej więcej zakończenie wykształcenia na poziomie średnim – poprzednie spotkanie miało przedstawiać edukację zdobytą na szczeblu elementarnym<sup>15</sup>.

W tym miejscu Jaraczewska już *expressis verbis* ocenia jakość wychowania Zofii. Zarzucając Delfinie egoizm i lenistwo, podkreśla jeszcze:

Pani Sławińska ciągle się jednak wzbraniała szukać dla niej guwernantki, sama nigdy jej nie miawszy, twierdziła sentymentalnie, iż nikt starań dobrej matki zastąpić nie może. Zazdrośna przy tym była Zofii, której przywiązanie od dzieciństwa wyłącznie posiadać pragnęła, tak, jakby uczucia powzięte w młodości dla tych, którym są winne, nie były, przeciwnie, najlepszym zabezpieczeniem rozwijającej się później dla rodziców wdzięczności. Mało oraz prawdziwej pobożności mająca Delfina, lubo szanowała jej pozory, ale zabobonna niezmiernie, wierząc w sny, prognostyki, i różne wróżby – co się w młodych i pięknych jej latach wdziękiem i oryginalnością, a późniejszych naganną tylko słabością sprawiedliwie wydawało – nie zdołała dobroczynnych zasad religii zaszczerpić córce, mimo częstych, nakazywanych jej w tej mierze obowiązków, od których się sama przecież wyłamywała (ZiE, 43).

Takie zachowanie matki musiało wpłynąć na osobowość córki, w kolejnym fragmencie bowiem czytamy: „umysł więc Zofii, i jej dowcip zupełnie błędny wzięły kierunek (...)” (ZiE, 45). Zofia nauczyła się śpiewać, deklamować po francusku, grać na klawikordzie i czytać naukowe książki. To ostatnie raczej miało być formą snobistycznej, acz bezrefleksyjnej rozrywki

15 U Rousseau, w zgodzie z progresywnym charakterem wychowania naturalnego, rozwój zmysłów i sił trwać miał do 12 roku życia, kształcenie umysłowe zawierało się między 12 a 15 rokiem życia, podczas gdy wychowanie moralne mogło rozpocząć się dopiero z 15 rokiem życia.

panny z dobrego domu. Dla Zofii najważniejsze jest „dobre zamążpójście” (ZiE, 51). Czytelnik nie dowiaduje się o żadnych aktywnościach starszej córki państwa Sławińskich, poza tymi związanymi z życiem towarzyskim na salonach. Emilia jawi się jako przeciwieństwo swojej siostry, a przede wszystkim katalog jej umiejętności przedstawia się inaczej. Emilia

umiała oprócz zwykle swej płci udzielanych wiadomości najwyższą rachunkowość, gdyż pan Sławiński twierdził, iż nie można dać nadto równowagi lekkiej i łatwej do obłąkania niewieściej wyobraźni. Oprócz posiadania dokładnie ojczystego języka umiała dobrze po francusku i doskonale po niemiecku. Czytanie celniejszych w tych językach autorów, przez ojca starannie dobieranych, ukształciło jej umysł i duszę, którą rozwinęły potem jeszcze lepiej częste i poufałe w każdym przedmiocie z ojcem i ciotką rozmowy. Z powierzchownych zaś talentów w muzyce biegłą była, a malarstwo jak prawdziwa artystka posiadała. Potrafiła przy tym, dać przyjemny abrys wiejskiego budynku i bez wstępu ładny wyrysować desenię do jakiegokolwiek kobiecej roboty (ZiE, 46).

Jaraczewska podkreśla utylitarność wszystkich umiejętności Emilii:

Niepodobnym może zdawać się połączenie tylu wiadomości, ale nic tak nie rozwija i nie zbogaca władz umysłowych jak ciągle ich użycie i do jednego celu zastosowanie; tak, jak skromna oszczędność, ze wszystkiego użytkując i nic nie tracąc, wielkich z czasem nabywa skarbów (ZiE, 47).

To być może kolejna aluzja do *Emila*. Rousseau przekonuje bowiem w II księdze:

Emil posiada wiadomości niewiele, te jednak, które posiada są naprawdę jego własnością, niczego nie umie tylko połowicznie. Wśród niewielkiej ilości rzeczy, które umie, i które umie dobrze, do najważniejszych należy ta: że jest wiele, których nie zna, a które można poznać dnia pewnego, o ile więcej takich, które znają inni (...). Wystarczy mi, ażeby umiał znaleźć swoje *po co* dla wszystkiego, co robi, i swoje *dlaczego*, dla wszystkiego, w co wierzy<sup>16</sup>.

Jaraczewska zwraca też uwagę na istotną rolę ojca i ciotki w procesie kształcenia Emilii. Jest to zupełnie inna postawa od tej prezentowanej przez matkę. Delfina, której macierzyństwo zostało zdeterminowane przez niewłaściwe wychowanie, nie potrafiła wykształcić i ukierunkować swojej

---

16 J.J. Rousseau, dz. cyt., s. 225.

córki. Skrzywdzona przez tradycję i konwenans kobieta nie umiała z nimi zerwać.

Emilia natomiast poza rzetelnym wykształceniem umysłowym zdobyła także umiejętności, które czynią z niej *alter ego* autorki, młodsza córka Sławińskich bowiem:

Wyřęcała częstokroć ciotkę w zarządzaniu domem, leczeniu chorych, i spomaganu nieszczęśliwych; znajdowała w tych zatrudnieniach rozrywkę i rozkosz właściwe czystej i niewinnej duszy, których zarażone próżnością i osobistością serca, doznawać już nie są zdolne (*ZiE*, 47).

Prawdziwy altruizm, filantropijna działalność Emilii musiały zostać skonfrontowane z egoizmem i lenistwem Zofii.

Swoistym zwieńczeniem wychowania, jakie odebrała w rodzinnym domu w Topolówce Emilia, będzie zapewne pomysł, zaakceptowany przez ojca, przyjęcia pod swój dach koleżanki i pomocy dziewczynie skrzywdzonej przez szkolny system edukacji w nauce. Dowiadujemy się o Emilii, że „od tego momentu, podwoiła niejako pilności, słodyczy i cierpliwości dla uczynienia korzystną udzielanej Małgosi nauki. Kształcąc ją, sama się doskonaliła i żywymi uczuciami przychylności, obawy i nadziei, doświadczenia macierzyńskich starań niejako nabywała” (*ZiE*, 56).

Księga II *Zofii i Emilii* przynosi kilka passusów, które są charakterystyczne dla całej wizji procesu wychowania przedstawionej przez Elżbietę Jaraczewską. Na przykład Delfina słyszy od ukochanej córki:

Czyż kocha swoje dziecko matka, która dla częzjej przystojności, poświęca szczęście a może i cnoty jego? Jakież były twoje, matko, uczynione dla mnie ofiary? Oto, siedząc z upodobaniem w mieście, wychowując mnie niedbale, wśród próżności i świata, oderwałaś mnie od szanowanego ojca, cnotliwych zasad i uczuć, które bym była czerpała wśród rodzicielskiego domu i zgodnie żyjących rodziców (*ZiE*, 121),

co jest swoistym podsumowaniem antywychowawczych poczynań rodzicielki. Autorka wierzy jednak w sens edukacji przez całe życie i dlatego ukazuje także Delfinę odmienioną, nawróconą przez męża i ciotkę na drogę właściwych zasad, które dla dobrego macierzyństwa są *condicio sine qua non*.

Elżbieta Jaraczewska, przedstawiając rozwój Emilii i Zofii, przede wszystkim zakłada, iż wychowanie kobiety nie może zakończyć się w jakimś z góry wyznaczonym momencie. Samo-istnienie, ów cel wychowania, o którym au-

torka wspomina już na początku utworu, to praca kobiety nad własnym rozwojem przez całe życie. Pisarka uważa, że wychowanie i samo-istnienie jest obowiązkiem kobiety, od którego nigdy nie powinna odstąpić.

Spojrzenie autorki *Zofii i Emilii* na sprawę wychowania i kobiet różni się od koncepcji, które weszły do kanonu historii wychowania, między innymi Adama Czartoryskiego, Ignacego Krasickiego czy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Jaraczewska jest gorącą przeciwniczką zinstytucjonalizowanej formy kształcenia dziewcząt<sup>17</sup>. Według niej pensje dla panien – ten przejaw modnego w opozycji do naturalnego (sic!) wychowania – wykoślawiają cały trud wychowania. Jaraczewska szydzi z instytucji pensji, wymieniając rezultaty wychowania panny Hortensji: „landszafty atłaskiem haftowane, jaskrawo malowane bukiety, nogi i ręce kredą rysowane” (*ZiE*, 112), a także znajomość francuskiego, która pozwala na lekturę co najwyżej romansów.

Jaraczewska zwłaszcza utworem *Zofia i Emilia* wpisała się wyraziście w debatę o wychowaniu dziewcząt w XIX wieku. Ta powieść pedagogiczna, dostarczająca licznych świadectw erudycji autorki – wszak przykładów inspiracji czy polemiki z Rousseau, Lockiem, Potockim i Krasickim<sup>18</sup> odnajdujemy wiele – stanowi autorską i spójną wizję wychowania kobiet i jest istotnym wkładem w rozwój pedagogiki polskiej XIX wieku.

Odnajdujemy w *Zofii i Emilii* kategoryczną deklarację wyższości edukacji domowej nad tą ujętą w ramy instytucji państwowej czy prywatnej, szczególnie w kontekście tak niskiego w szkołach i na pensjach poziomu kształcenia. Ważny wydaje się również postulat pracy rodzica nad własnym rozwojem, co ma zaprocentować właściwym wykształceniem dziecka<sup>19</sup>. Warto podkreślić także odmienne od powszechnego przekonanie Jaraczewskiej o potrzebie dostosowania materiału nauczania do indywidualnych skłonności uczennicy. Sugeruje, iż talenty należy rozwijać. Twierdzi, że kobieta jest jednostką, której nie można niczego narzucać. Samo-istnienie, a nie podporządkowanie, jest przyszłością kobiety. Z uwagi na brak publicystycznej, a nie ujętej w ramy powieści pedagogicznej, wypowiedzi Jaraczewskiej w kwestii

17 Najbardziej jest to widoczne na kartach powieści *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia*.

18 Zob. A. Śniechowska-Karpińska, *Między rozsądkiem a uczuciem. Twórczość Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej (1791–1832)*, Szczecin 2008, s. 76 i n.

19 Porównaj z fragmentem dzieła Kwintyliana „Co do rodziców dziecka, ja osobiście życzyłbym sobie, żeby mieli jak najwięcej wykształcenia. A mam tu na myśli nie tylko ojców. Bo słyszymy, że do wymowy Grakchów wiele wniosła ich matka Kornelia, której wysoce wykwintny język zachował się jeszcze w jej listach do potomności. Tak samo córka Gajusza, Lelia, miała iść śladami ojca w piękności wyślowienia, a mowa córki Kwintusa, Hortensji, którą wygłosiła przed triumwirami, jest do dziś dnia przedmiotem lektury i może się nią szcycić nie tylko płeć piękna w: Kwintyliana, *Kształcenie mówcy*, Wrocław 2005, s. 18.

ogólnej społecznej sytuacji kobiety nie można w sposób jednoznaczny zaklasyfikować autorki *Zofii i Emilii* jako emancypantki. Jaraczewska zabiera głos wyłącznie w sprawie wychowania dziewcząt. Jest filantropką, literatką i pedagogką z bardzo sprecyzowanymi poglądami na kwestię kształcenia kobiet. Odnosiła się do teorii największych pedagogów, była wszechstronnie wykształcona, znała najwybitniejsze dzieła literatury europejskiej, bywała również na salonach. Jej znajomość z Johannem Wolfgangiem Goethem stanowi jeden z stałych punktów biogramów Jaraczewskiej<sup>20</sup>. O czym mogli rozmawiać, można tylko spekulować. Jeśli Goethe był zafascynowany Rousseau, być może koncepcja wychowawcza zawarta w *Emilu* stanowiła temat jednej z ich rozmów.

Anegdota, którą przytacza Ludwika Ossolińska w portrecie Jaraczewskiej, stanowi dowód na poczytność powieści autorki w XIX wieku:

[Jaraczewska – przyp. A. M. - G.] znajdując się w Warszawie, wkrótce po wydaniu swej pierwszej powieści, przechodziła raz przez Krakowskie Przedmieście. Szedł naprzeciwko niej jakiś młody człowiek, zatopiony w książce zapewne dopiero kupionej. Na twarzy jego żywe malowało się zajęcie, i w skutku też pewnie tego zajęcia, niepostrzegając nadchodzącej z przeciwnej strony osoby, potracił ją niechcący, i o mało nie wyrzucił. Wstrzymała się jednak, i spojrzawszy poniewolnie w czytana tak namiętnie książkę, poznała swoją własną: *Zofię i Emilię*<sup>21</sup>

Powieści Jaraczewskiej cieszyły się uznaniem czytelników i krytyków literatury. Być może kiedyś będzie Elżbieta Jaraczewska wymieniana jako autorka koncepcji wychowania kobiet w XIX wieku obok Potockiego, Krasińskiego i Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Kobieta z ogromną erudycją, samodzielnym i usystematyzowanym spojrzeniem na sprawę wychowania kobiet zasługuje choćby na wzmiankę w podręcznikach do historii wychowania.

### Streszczenie

Szkic przypomina sylwetkę i dorobek pedagogiczny Elżbiety z hr. Krasińskich Jaraczewskiej, pisarki popularnej w Polsce w XIX wieku, a zapomnianej zupełnie we współczesnych opracowaniach pedagogicznych. Osią rozważań o nowatorskiej koncepcji pedagogicznej Jaraczewskiej w zakresie wychowania dziewcząt jest analiza jej powieści *Zofia i Emilia* pod kątem zabiegu literackiego, który wydaje się polegać na przyjęciu formuły riposty wobec najpopularniejszego traktatu pedagogicznego

20 Zob. P. Chmielowski, dz. cyt., s. 199.

21 L. Ossolińska *Portret autorki* [w:] E. Jaraczewska, *Zofia i Emilia. Z portretem i życiorysem autorki.*, Lipsk 1845, s. XIX.

Emil czyli o wychowaniu Jana Jakuba Rousseau. Dyskurs pedagogiczny, w jaki ewidentnie wchodzi Jaraczewska, pokazuje ogromną wiedzę i odczytanie autorki, jej innowacyjność i samodzielność w formułowaniu poglądów. Na podkreślenie, w kontekście swoistego dialogu Jaraczewskiej z Rousseau i Lockiem, zasługuje stworzenie pełnego katalogu wskazówek wychowawczych i dydaktycznych w dziedzinie wychowania dziewcząt z ideą samo-istnienia, jako naczelnym hasłem jej pedagogiki. Jaraczewska zabiera również głos w pedagogicznej debacie na polskim gruncie. Spojrzenie autorki Zofii i Emilii na sprawę wychowania i kobiet różni się od koncepcji, które weszły do kanonu historii wychowania, między innymi Adama Czartoryskiego, Ignacego Krasickiego, czy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

### Summary

The essay recalls the figure and also pedagogical accomplishment of Elżbieta Jaraczewska, the descendant of count Krasieński, a writer popular in Poland in the 19th century, and completely forgotten in contemporary pedagogical studies. The axis of theoretical considerations about the innovative pedagogical concept of Elżbieta Jaraczewska in the field of the education of girls is constituted by the analysis of her novel *Zofia i Emilia* (*Sophie and Emily*) with regard to a literary treatment which seems to consist in the acceptance of a repartee formula against the most popular pedagogical treatise entitled: *Emil czyli o wychowaniu* (*Emile, or On Education*) by Jean-Jacques Rousseau. Pedagogical discourse, which Jaraczewska evidently enters, depicts an enormous knowledge and erudition of the author, her innovativeness and autonomy in formulating opinions. In the context of a specific dialogue of Jaraczewska with Rousseau and Locke, the creation of a full catalogue of educational and didactic hints in the field of the education of girls, with the idea of self-existence as the chief motto of her pedagogics, deserves to be emphasized. Furthermore, Jaraczewska participates in the pedagogical debate on the Polish grounds. The view of the author of *Sophie and Emily* on the issue of education and women varies significantly from the concepts that entered the canon of the education history of Adam Czartoryski, Ignacy Krasicki, or Klementyna Hoffmanowa – the descendant of Tańscy, among others.